

Anna Mizikowska: Muzeum zaprasza na wystawę „Praga lat 70., Fotografie Alberta Krystyniaka”, a w Praskich Audiohistoriach” twórcy tej wystawy Adam Lisiecki i Anna Wigura opowiadają o wybranych zdjęciach. Które zrobiły największe wrażenie, które najbardziej lubią, jak na nie patrzeć?

Adam Lisiecki: Ze zbioru zdjęć, które prezentujemy na wystawie i w ogóle ze zbioru zdjęć który trafił do Muzeum Warszawy autorstwa Alberta Krystyniaka no największe wrażenie chyba zrobiły te oczywiście z mieszkańcami, z prażanami, czy z ludźmi, którzy na terenie Pragi załatwiają jakieś swoje sprawunki, czy pracują. Są to osoby przyłapanie na codzienności, tak bym to nazwał. I z tego całego zbioru chyba najciekawsze wydają się jedno związane z Bazarem Różyckiego. Jest na tym zdjęciu fragment bazaru od strony ulicy Brzeskiej, w tle widać jakieś fragmenty kamienicy, a na samym środku, centralnie ujęta jest taka scena z przekupkami, z paniami, które no wybitnie mają dobry humor, sprzedają zdaje się że koperek, albo pietruszkę. Tutaj pod nogami w gazetach i jakichś reklamówkach posiadają jeszcze jakiś towar i sprzedają właśnie zainteresowanym tutaj dwójce państwu ten swój towar, no i tak trwa codzienność ta handlowa. Zdaje się, że to już jest późne popołudnie, więc bazar ze względu na układ cieni, czyli słońce już mamy po drugiej stronie Wisły, także bazar już pewnie jest w godzinach takich no tuż przed zamknięciem. Jest to ostatnia możliwość nabycia właśnie tej zieleninki i tutaj panie dobijają interes. To ewidentnie jest jakaś cieplejsza pora roku. Prawdopodobnie albo jakaś wiosna, może późniejsza wiosna, ewentualnie no gdzieś tam wrzesień, raczej nie lato, bo tutaj dwójka państwa no jest ubrana, jedna pani w taki dłuższy płaszcz do kolan, ale co zabawne, jedna ze sprzedających ma ciemne okulary przeciwsłoneczne zdaje się, więc w ogóle dodaje tego jakiegoś surrealizmu tej scenie.

- Ale wszystkie trzy kobiety na zdjęciu mają chusteczki jeszcze związane pod brodą.

Adam Lisiecki: O zgadza się, mają na głowach chusty zasłaniające włosy. Natomiast tam w tle przebiega jeszcze jakaś młoda dama, ale już z rozwianymi włosami, także z taką luźniejszą fryzurą. Zdjęcie jest czarnobiałe, tak jak wszystkie tutaj pokazywane na wystawie. Albert Krystyniak autor tego zdjęcia fotografował na kliszach czarnobiałych marki Orwo. Drugie zdjęcie to jest takie zdjęcie przypominające trochę dzieciństwo, te złote czasy wolności. Mamy na zdjęciu czwórkę dzieci, w wieku no przypuszczam no najmłodszy może mieć jakieś 3 lata, ale dowodzi i stoi z lalką. Plus trzech no chyba chłopaków, już w wieku, zdaje się że tak no

mniej więcej 6 lat, 6-7 lat, może trochę starsi. Są na podwórku, ciasnym podwórku studni przy ulicy Środkowej. Na podwórku widać jeszcze kawałek drabiny, która leży, bardzo wysoka drabina, jest oparta o ścianę i materac, chyba z łóżka takiego sprężynowego, zlikwidowanego już, znaczy w sensie rozebranego, także jakieś resztki leżą tutaj na podwórzu. No i dzieci jak to dzieci no korzystają z tych atrakcji, jakie dostarcza im podwórze.

- A skąd wiesz, że to jest podwórze na Środkowej?

Adam Lisiecki: Ano właśnie, to parę ładnych miesięcy szukania, znaczy lokalizowania miejsc, gdzie były te zdjęcia wykonane. Tutaj akurat zdecydowały o tym ramy okien i kraty, które są w oknach. Oczywiście też jest pewna sekwencja ujęć. Żeby zlokalizować część zdjęć musiałem zrekonstruować całą taśmę filmową.

- Czyli przeszedłeś ścieżkę tę samą, którą szedł fotografik?

Adam Lisiecki: Tak, tak, czyli, bo ponieważ zdjęcia później zostały przez Alberta Krystyniaka pocięte na takie trzykadrowe fragmenty, były w albumie te wszystkie trzy... Znaczą wszystkie te fragmenty powyciągałem, wyciągnąłem i ułożyłem sobie na stole, a następnie za pomocą lupy i powiedzmy większej dawki czasu zacząłem składać i rekonstruować te klisze. Wyszło mi tam ponad 20 klisz. Były klisze kilkunastokadrowe. I już wiedziałem, że to jest gdzieś w okolicy, w okolicy Pałacu Konopackiego, czyli Środkowa, Strzelecka. A później no korzystałem raz, że z wizyt w tamtych miejscach, a dwa, z materiałów w sieci, z układu kamienicy, ze zdjęć lotniczych i tak doszedłem do tego, że jest to kamienica przy ulicy Środkowej, niedaleko 11 listopada.

- Da się ustalić konkretny adres?

Adam Lisiecki: Tak, to jest Środkowa 25.

- Czy wiadomo kim były te dzieci? Czy to są dzieci spotkane po prostu w trakcie robienia zdjęć?

Adam Lisiecki: To zdjęcie, to są dzieci jakby zastane, takie podwórzowe, podwórzowa ekipa, taka banda. Chciałem się dowiedzieć kto to jest. Dzisiaj to są dzieci mające około 50... znaczy dzieci, już dorośli mający pewnie jakieś 55-60 lat, także ludzie, którzy przeżyli już swoje i ciekawe byłoby zapytać się jak, jak te dzieciństwo na Pradze smakowało. I... po minach tych dzieci wpatrzonych w pana Krystyniaka, ewidentnie przerwał im zabawę, zaciekawił. No jest jakiś człowiek w okularach, zdaje się, że z brodą, stoi, robi im zdjęcia, więc dzieci były

zaciekawione. Ale po minach widać też pewną radość. Widać, że chyba dobrze spędzają czas. Natomiast trzecie zdjęcie, które przyznam, że mi się podoba jest częścią serii zdjęć. Znaczący Robert Krystyniak na ulicy znowu Środkowej, tam spędził dość sporo czasu, na ulicy Środkowej 18, stał na podwórku i obserwował dość długo scenę, obserwował i dokumentował, rejestrował aparatem fotograficznym scenę wieszania prania. Zdaje się to rzecz tak codzienna, zwyczajna, że rzadko kiedy my w domu robimy zdjęcia, kiedy wieszamy pranie, czy w ogóle...

- Może dlatego że nie mamy podwórek ze sznurkiem.

Adam Lisiecki: Właśnie. Więc tutaj Krystyniak... Krystyniaka chyba skusiła ta zwyczajność, ta codzienność tej sceny. Mamy kilka zdjęć i możemy prześledzić cały proces wieszania prania na podwórzu, czyli jakiś fragment starego budynku, najpierw pani rozwieszała linę, zaczepiając je o jedno okno i o drugie okno, a następnie z wiadra wyjmowała poszczególne elementy garderoby tej mokrej i rozwieszała przypinając spinaczami poszczególne te części garderoby. Tutaj można rozpoznać jakieś spodnie, biustonosz, koszulę. Pani jest w wieku tak na oko jakieś 50 lat, ma kwiecistą sukienkę odkrywającą ramiona. Sukienka sięga do kolan, a towarzyszy jej jakieś malutkie dziecko, tak na oko jakieś dwuletnie. I ta scena została zarejestrowana chyba na kilkunastu zdjęciach, także ewidentnie ma to w sobie jakąś siłę taką, taki smak. Ludzie wieszali pranie na podwórkach ci którzy mogli. I takich zdjęć Alberta Krystyniaka jest więcej. Dlaczego? Ponieważ nie było po pierwsze pralko-suszarek, czy suszarek. Jeśli chodzi o rozwieszanie prania, to też wiem z autopsji robiono to, gdzie się tylko dało, na przykład na strychu, na przykład w kuchni rozwieszając pod sufitem sznurki. Tam rzadko kto na Pradze w latach 70-tych miał łazienkę, żeby móc sobie tak rozwiesić pranie.

- Tak. Od razu myślę o tym jak ona prała te rzeczy, nie tylko o tym jak je suszy.

Adam Lisiecki: No właśnie, to pewnie kolejna rzecz, taka dosyć trudna codzienność. Znaczący wtedy to była zwyczajna codzienność. Dzisiaj byśmy pewnie raczej uznali, że to jest jakieś duże wyzwanie, a jeszcze trzeba byłoby uprać pewnie rzeczy po dziecku...

- Pewnie i dziecko trzeba uprać, bo to zdaje się piasek to na dole.

Adam Lisiecki: Tak jest, więc to pokazuje duże wyzwania jakie stały przed mieszkańcami ówczesnej Pragi, ale też pewien... pewien sposób na to życie, no jakoś, jakoś dawali sobie radę.

- I dlaczego akurat te trzy zdjęcia wybrałeś?

Adam Lisiecki: Wydaje mi się, że one mają ten smak codzienności, że one... one jakby tak trochę, trochę kradną taki, taką... taką zwyczajność. Pokazują zwyczajność, której często nie doceniamy. Gdzieś ona nam przemyka przez palce. Ogólnie wszystko traktujemy to jako coś co... jest bo jest i musi być. Natomiast można pewne rzeczy też zacząć doceniać, ale dopiero wtedy jak je zaczniemy zauważyć. A najłatwiej jest zauważyć dopiero jak ktoś przyjdzie z zewnątrz i je udokumentuje, sfotografuje czy nam coś ciekawego powie. Dopiero wtedy zaczynamy zauważać te codzienności.

- Każdy z nas odbiera zdjęcia Alberta Krystyniaka inaczej. Inaczej czujemy Pragę, mamy różne doświadczenia i rozmaite wykształcenia. Ania Wigura spjrzała na te fotografie jako historyczka sztuki.

Ania Wigura: Wybrałam zdjęcia, które w mojej ocenie są najciekawsze. Pierwsze z nich można znaleźć w części otwierającej wystawę. Jest to jedna z czterech fotografii wprowadzających do ekspozycji. Jest to kadr, w którym widzimy zderzenie dwóch światów. Widzimy rozbieraną kamienicę, w tle fragment bloku, a na ostatnim trzecim planie perspektywę ulicy Targowej, jeszcze z zabudową XIX-wieczną. Zwróciłam na niego uwagę z powodu tego, że przedstawia fragment Pragi, którą znam, a mianowicie na ostatnim planie można zauważyć charakterystyczne trzyschodkowe szczyty kamienicy Targowej 62. Dla Krystyniaka to niezwykle rzadkie, fotografowanie takich miejsc tak rozpoznawalnych jak skrzyżowanie Targowej i Ząbkowskiej ewidentnie nie było jego celem. W tej fotografii udało mu się udokumentować umieszczone na ścianie bocznej kamienicy mural z reklamą FSO, które automatycznie przenosi naszą uwagę na znajdujące się na drugim planie samochody. Wśród nich, w pełnej okazałości, a jakże, Fiat 125. Czy to właśnie nim przyjechała barwna postać w Dzwonach? Trudno powiedzieć. Czy to ktoś z widocznego po prawej stronie bloku? A może z rozpadającej się po lewej stronie kamienicy. Widoczna na pierwszym planie pusta, nie zagospodarowana przestrzeń, pozwala nam z dystansu podziwiać ten przedziwny krajobraz, w którym drewniane ogrodzenie kontrastuje z zimną konstrukcją trzepaków. Jasna, gładka elewacja bloków z chropowatą strukturą cegieł wyburzanej kamienicy, a sucha ziemia z wilgotnym praniem, które ktoś w tym miejscu rozwiesił. Druga fotografia to niecodzienne ujęcie nieba, uchwyconego z perspektywy zimnej, głębokiej studni. Krystyniak wchodząc na praskie podwórka musiał doświadczać tego dziwnego uczucia zmiany klimatu, kiedy nagle wszystko wilgotnieje, ciemnieje, a odgłosy gwarynych ulic Starej Pragi zamierają. Przejście przez

bramę nabiera wtedy symbolicznego wymiaru przekraczania granicy między przestrzenią uliczną, a prywatną. Nie mamy żadnych zdjęć, które świadczą o tym, że Krystyniak się obracał wstecz. Fotografował od razu to, co widział wokół siebie. Tym razem skierował obiektyw w górę. Na wybranej przeze mnie fotografii nie widzimy żadnych mieszkańców, jedynie otwarte okna mieszkań pnącej się wzdłuż zabudowy sugerują obecność Prażan, których czujne oczy na pewno wypatrzyły już Krystyniaka. Być może przed chwilą ktoś zmierzył go spojrzeniem? Może groźnym, może badawczym? Może ktoś wcześniej mu pomachał? Krystyniak fotografuje niebo i trudno oprzeć się wrażeniu, że chciał upewnić się, że słońce ciągle świeci. Może w tym momencie brakowało mu świeżego powietrza. Nie wykluczone, że zafascynował go po prostu kształt jaki tworzą profile wewnętrznych ścian kamienic. Trzecia fotografia ma w sobie wszystkie cechy kompozycji abstrakcyjnej. Oczywiście rozpoznamy w niej strukturę zniszczonej elewacji, ale w mojej ocenie jest to przede wszystkim wizualna ucztą dla oka. Kwadratowy format fotografii koresponduje z szeregami kwadratowych śladów po zdjętych wcześniej płytkach. Ich pola wypełniają linarne żłobienia, które pozostawił rewers dekoracji. Są dobrze widoczne dlatego, że powyżej ściana jest względnie jednolita, gładka i bez ubytków. Te dwa przeciwstawne obszary łączy płynna linia wgłębienia po kablach, które ktoś przed chwilą wymontował. Fotografie tego typu pozwalają nam odpocząć na wystawie. Nie szukamy w nich mikrohistorii, nie szukamy bohaterów, ciągle jednak ćwiczymy się w uważnym patrzeniu i dostrzegamy nieoczywiste piękno destruktyw.